

Nierzeczywistość medialna

9 sierpnia 2020

Nigdy nie interesowały mnie media. Telewizor u mnie w domu rodzinnym hulał, jak wszędzie, ale ja siedziałam w książkach. Obecny służy mi wyłącznie do odtwarzania filmów i muzyki. Radia słucham tylko w samochodzie (od kiedy zepsuł mi się kultowy kaseciak), ale nie o pełnych godzinach. Kiedyś wchodziłam na pocztę przez portal, obecnie bezpośrednio. Jeszcze irytuje mnie „przegląd prasy” na „Facebooku”, ale już też coraz rzadziej scrolluję.

Totalnie przepuściłam: wszystkie epidemie (świńska i ptasia grypa, jakiś wirus w Egipcie), kilka lat przepychanek w polskiej polityce, jakieś starcia między czarnymi i białymi w Stanach, kilka większych katastrof lotniczych i nie tylko, kilka wojen i Bóg wie, ile niezwykle ważnych dla świata wydarzeń, które usłużne media podawały mi na tacy wraz z ich interpretacją.

Ta niewiedza w żaden sposób nie wpłynęła na moje życie.

Niestety, niektóre informacje do mnie docierały: o zamachu na World Trade Center, o katastrofie smoleńskiej, o wojnie na Ukrainie. Powtarzane po milion razy, komentowane przez wszystkich wokół, wzbudzały przerażenie. Bałam się jak w czasach dzieciństwa, kiedy straszono nas pershingami.

Kiedyś przez przypadek usłyszałam wiadomości, których treść dotyczyła życia seksualnego jakiegoś polityka. Zastanowiło mnie to. Wydawało mi się, że sprawy ważne dla społeczeństwa dotyczą gospodarki i stosunków międzynarodowych, a nie tego, co kto komu gdzie wsadzał. I że media powinny mieć dla siebie trochę szacunku i nie babrać się w błocie.

Jakże naiwna byłam. Media od dawna już spływały gównem. Wyłącznie.

Obserwacja manipulacji medialnej to śledzenie nie tylko tego, co mówią, ale także, w jaki sposób przekazują informacje, jakich środków używają, co przemilczają. To porównywanie danych z różnych źródeł, zadawanie pytań, wyciąganie wniosków, dostrzeganie nieprecyzyjnych sformułowań, a przede wszystkim sposobów kreowania emocji i ich efektów w postaci zachowań społecznych.

Media są narzędziem komunikacji społecznej. To znaczy mówią nam, co mamy myśleć, co czuć, jak się zachowywać.

Byłam kiedyś na konferencji o temacie dość niewygodnym politycznie, a potem czytałam notkę prasową, w której wszystko, łącznie z tezą spotkania, uczestnikami, a nawet zdjęciem – było kłamstwem.

Kilka lat temu mniej więcej w tym samym czasie w Europie spadły dwa samoloty pasażerskie: francuski i ukraiński. Po jednym cała Europa tonęła we łzach, o drugim ledwie wspomniano.

Mój znajomy był na granicy na południu Europy, kiedy media (tym razem prawicowe) donosiły o nadciąganiu watahy uchodźców. Rzecz w tym, że nikt od strony Afryki nie nadciągał.

Pewna do niedawna nieznana nastolatka stała się nagle nowym mesjaszem i podróżowała, pouczając wielkich tego świata, a u każdego, kto kiedykolwiek rzucił papierek na ziemię wzbudzała poczucie winy. Przypadkowo, gdy zaczęła przemawiać, znalazł się koło niej operator kamery z BBC.

Nie, nie chcę powiedzieć, że media kłamią. To byłby eufemizm. Media kreują rzeczywistość, której nie ma. Stwarzają dla nas paskudny, groźny świat, w którym dominuje strach. Siedzimy przed telewizorem i boimy się: wojny, covidu, policji, polityków, nowych przepisów... Wszystko jedno czego. Mamy się bać.

Jak to działa?

Media są w rękach ludzi, którzy decydują, jak owieczki mają reagować. Rzuca się temat wyborów i już owieczki walczą ze sobą, już nie ma mowy o porozumieniu. Mówi się o strasznej zarazie i już owieczki godzą się na każdą uciążliwość, byle zostać wyratowane. Gada się, że policja wlepia mandaty, a straż łązi po lasach i już wszyscy siedzą grzecznie w domu. Przecież nikt nie będzie sprawdzać.

Jakich środków używają?

Czerwone nagłówki, galopujące liczby, brak porównań, zestawień, powtarzające się komunikaty, reklamy zgodne z narracją, gwiazdy medialne jako autorytety powtarzające do znudzenia #zostanwdomu, atmosfera wymuszonej wesołości.

Epatowanie zdjęciami pełnymi śmierci, przemocy, wojny, wyciąganie wniosków i podawanie ich w formie pytań lub cytatów, tytuły ze znakami zapytania, tytuły, które niewiele mają wspólnego z treścią artykułu albo nawet im przeczą, artykuły bez żadnej treści, wzbudzanie litości.

Zajmowanie się pewnymi tematami, pomijanie innych, kolejność i układ treści, powtarzanie wciąż tego samego we wszystkich mediach, na wszystkich kanałach.

Sposób budowania wypowiedzi – tu już wchodzi w grę słowa i ich układy oraz unikanie pewnych słów: sytuacja na Bliskim Wschodzie (wypędzenie Palestyńczyków z domów), chorzy bezobjawowo (czyli ciąża jest, ale dziecka z tego nie będzie, i cała poprawność polityczna (moja wiedza skończyła się na zamianie pięknych słów: Czarny lub Murzyn na Afroamerykanina; nie wiem, co teraz na topie).

Mówi się, że trzeba wiedzieć, co się na świecie dzieje. A ja pytam: po co? Dobrze wiedzieć, co się dzieje w Warszawie, czy na Ibizie, jeśli się tam wybieramy. Tylko że relacja nigdy nie

będzie obiektywna. Po pierwsze nie da się objąć całości. (Relacje trzech znajomych kobiet z Wrocławia okresu izolacji – ukazują zupełnie odmiennie rzeczywistość oblężonego miasta). Po drugie tzw. dziennikarze nawet nie próbują ogarnąć świata. Ich celem jest epatowanie sensacją.

Kapuściński pisał, że podczas przewrotu w Związku Radzieckim wszystkie media pokazywały płonący na Placu Czerwonym czołg. Można by pomyśleć, że w całej Moskwie płoną czołgi i jest szalenie niebezpiecznie. Tymczasem był to jedyny czołg i dobrze się prezentował w ciemności i na filmie. Kilkaset metrów dalej było spokojnie. Nieciekawie. Zupełnie niemedialnie. Więc czołg.

Nie chcę wiedzieć, co dzieje się w Chinach. Ani w Australii. Ani co ma do powiedzenia Greta, ani kto zastrzelił jakiegoś polityka, za którym wszyscy płaczą, a którego jeszcze wczoraj nikt nie znał. Nie chcę wiedzieć ile osób zmarło, a ilu test ciążowy wykazał dwie kreski, mimo braku dziecka. Ja już nawet nie chcę wiedzieć, ile respiratorów ukradł Wielki Szu, bo to nawet lepiej, że nie będą nimi ludzi torturować.

Nie sprawdzam prognozy pogody. Otwieram okno i czuję, że jest ciepło; widzę, że świeci słońce; słyszę śpiew ptaków. Dotykam świata bez pośrednictwa mediów.

Po co więc wiedzieć, co się na świecie dzieje? To proste. Celem jest takie pokierowanie emocjami społeczeństwa, żeby działało jak jeden organizm, jak rój, tłum, stado. To nieprawda, że tłum jest sumą jednostek. W stadzie znika myślenie i wnioskowanie. Są tylko emocje. Potem już można z nim zrobić wszystko.

Media to taki „pastuch” – ogrodzenie łąki. Lepiej być posłusznym, nie zbliżać się, może kopnąć.

Wnioski

Któregoś dnia uświadomiłam sobie, że żaden pershing nie trafił nas. Czołgi z Rosji nie porozjeżdżały nam ulic. Śmiertelność w większości krajów spadła. Przez cały okres lock downu latałam po chaszcach i nie spotkałam ani pół zbyt gorliwego policjanta. Być może pracowali zdalnie i chwała im za to.

Terroryzm do Polski nie przyszedł z Południa. Mamy rodzimych terrorystów. I rodzimą owczą farmę.

I powiem wam jeszcze w tajemnicy, że w tym „pastuchu” nie ma prądu. To tylko straszak. Ale stado nigdy się o tym nie dowie. :/ Bo trzeba dotknąć, sprawdzić, przeskoczyć. A nie czekać, aż otworzą bramę. Nie otworzą. Ale któregoś dnia wpuszczą w te druty prąd.

Postscriptum

Usiadłam na parkingu pod zamkiem. Parkingowa bez przednich zębów pokrzykiwała na ludzi. Na mnie też („Powiedz jej, że tu nie można stawać!”). Podeszła miła rodzinka. Przyjechali z drugiego krańca Polski. Parking kosztował trzy złote. Nie mieli gotówki. Pan poleciał do bankomatu. Wcześniej zapytał parkingową: „Nie boi się pani gotówki? Przecież wirus”. A pańcia na to: „A czego tu się bać? Ludzie zawsze się PRZEZIĘBIALI i zawsze będą się PRZEZIĘBIAĆ”.

Szczęka mi opadła. Cóż znaczy właściwe słowo.

Autorstwo: Gochaha

Źródło: WolneMedia.net